

Kultura

Jak dzieci wychowały Jandę

► **Tom „Rozmowy z moimi dziećmi” już do kupienia**

► **Aktorka zdradza swój patent na dobre wychowanie**

Magdalena Rigamonti

Cały czas muszę coś robić. Bezruch by mnie zabił – tak Krystyna Janda tłumaczy swoją artystyczną pobudliwość. Efekty jej działań każdego dnia oceniają widzowie warszawskiego teatru Polonia, w którym Janda obsadza komplet etatów: aktorki, reżyserki i właściciela. Kinomani zobaczą ją wiosną w „Tataraku” Wajdy, o którym gwiazda mówi, że to najważniejszy film w jej życiu.

Zanim to sprawdzimy, fani słowa pisanego mogą chwycić w dłonie książkę „Rozmowy z moimi dziećmi”, którą wszechstronna artystka publikuje dziś. Tom jest już dostępny w Polsce i w internetowym sklepie teatru pod adresem www.teatrpolonia.pl/sklep.

– Udawałam idiotkę, a dzieci mi objaśniały świat. To wygodna poza – tłumaczy z uśmiechem gwiazda. Trochę kokietuje, bo napisała na-

prawdę niegłupią książkę o tym, jak wychowywać dzieci w partnerski sposób. Że trzeba uważać, bo dzieci rozumieją więcej, niż sądzą rodzice – i uważać z apodyktycznością, która przynosi wyłącznie złe skutki. – Nie wolno ciągle zakazywać. Niech wchodzi, dotykają, sprawdzają i się uczą. Przecież dorośli też tak robią – naucza Janda. Wspomina, jak któregoś dnia nie wytrzymała i wyrzuciła komputer przez okno: – Wściekłam się, bo moi synowie [Adam i Andrzej – red.] w ogóle od niego nie odchodził. Przynajmniej tak mi się wydawało. Tylko grali i grali. Zrozumiałam, że zrobiłam głupotę. I po kilku dniach kupiłam nowy, lepszy i ładniejszy.

W ten sposób synowie wychowali matkę, by potem poprowadzić ją przez kolejne pedagogiczne ostępy: kwestię ojczyzny, patriotyzmu, miłości, małżeństwa i seksu. – Nie było żadnych rejonów tabu. Gadaliśmy o wszystkim. Choć czasami było trudno i obawiałam się, że sobie nie poradzę – wspomina gwiazda. Ale mus to mus; jeżeli rodzic nie podejmie rozmowy na ważki temat, zrobią to za niego koledzy w szkole albo co gorsza, telewizja. – Dostałam do wniosku, że zdecydowanie wolę być pierwsza w przekazy-



„Rozmowy z moimi dziećmi” to już szósta książka w artystycznym dossier 56-letniej gwiazdy

waniu wiedzy – zdradza. Najdłużej przymierzała się do rozmowy o tym, skąd się biorą dzieci. – Kiedy już się zebrałam na odwagę, okazało się, że wszystko już wiedzą. – Niestety, ktoś mnie uprzedził – ubolewa Janda. Ale teraz może to nadrobić dzięki wnuczce. – Z Lenką [córką Marii Seweryn – red.] dyskusje toczą się godzinami. Ona wraca do tematu, zastanawia się, analizuje. Potrafi po kilku dniach powiedzieć, że coś przeżyła i chciałaby się ze mną tym podzielić. Synowie poświęcali na poważne dyskusje godzinę albo mniej.

Teraz synowie Jandy mają 17 i 18 lat, więc uważają na słowa. – Boją się oceny i nie zawsze chcą mówić o tym, co myślą. Kiedy byli dziećmi, rozmowy szły jak z płatką. Szczególnie Jędrzek, młodszy syn, był bardzo rozmowny – opowiada gwiazda, wyjawiając, że skusiły go pieniądze. – Te dyskusje prowadziłam z dziećmi na potrzeby felietonów, najpierw w miesięczniku „Dziecko”, a później, kiedy synowie dorosli, w „Poradniku Domywnym” – informuje. Postawiła sprawę jasno: za każdą rozmowę – kasa. – Dzieliłam się z nimi swoją wierszówką. Zresztą tak jest do dzisiaj, bo nadal rozmawiamy.